

Miedzy mna a Beksinskim panowala absolutna roznicza pogladow na nasza wspolprace. Ja zachwycajac sie jego geniuszem, chcialem go rozglosic na caly swiet i samemu stac sie w ten sposob slawnym odkrywca wielkiego malarza. Totez od samego poczatku staralem sie popularyzowac jego sztuke, robic wystawy, katalogi, reklame w mediach, uzyskac wspolprace dziennikarzy i telewizji, wystawic prace na aukcjach i podnosic stale ceny tak by Beks stal sie drogi, bo wiedzialem ze ludzie sa na to wzraliwi i wielki malarz kojarzy im sie z drogim malarzem. Wreszcie chcialem stworzyc kolekcje ktora stanie sie z czasem muzeum i rozslawi zarowno Beksa jak i mnie. Motywacje scisle materialistyczne, zarobienie na tym malarstwie wielkich pieniedzy nie bylo mi obce, ale byla to motywacja na daleko dalszym planie niz sie to wydaje moim krytykom. Ja dzialelem i nadal dzialam na naped ktory nazywa sie slawa, podziwem, szacunkiem, uznaniem, podziekowaniem, wychwalaniem etc. Jesli mialbym przy tym stac sie bogatym to tym lepiej. Ale dla samego bogactwa nie bylbym pracowal. Dlatego tez nie chcialem sprzedawac dobrych brazow bo te wprawdzie przyniosly by mi pokazny dochod ale pozbawily by narzedzia do zdobycia slawy, jakim byla kolekcja. Stad do dzis zachowalem najlepsze obrazy i mam ich sto. Sprzedalem tylko 24 dobre obrazy bo mnie zmusial do tego sytuacja rodzinna i brak forsy na zycie. Bez kolekcji, wiedzialem o tym, nie bedzie muzeum. A bez muzeum o nazwie « Dmochowski » nie bedzie slawy. Te motywacje byly motywacjami kolekcjonera a nie marszanda. Ci ktorzy zarzucaja mi ze robilem wszystko dla forsy (sep, kasa, kasa, kasa ») myla sie. Forsa nie byla dla mnie wiec niz przyjemna ewentualnoscia ktorej napewno nie chcialbym wykluczyc, ale w zadnym wypadku nie powinna byla mi zamiec celu jakim jest utrwalenie mego nazwiska w historii. Gdy pani Zosia, przyjmujac punkt widzenia swego meza, pytala « po co Panu ta cala piana ? », to znaczy po co Pan rozdmuchuje renowme meza odpowiedzialem jej w sposob lapidarny ktory do dzis jest moja dewiza « Bo chce za plecami pani meza wslizgnac sie do historii ». Oczywiscie moralisci moga to uznac za proznosc, a materialisci za glupote. Ale tak mysla ludzie o malych horyzontach, ktorzy nie sa w stanie upatrywac celu w zyciu w czym innym niz w samochodzie, podrozach, wygodnym mieszkaniu czy tez uczestnictwie w bankietach z bogatymi przemyslowcami. Intelktualistya, ktory zna niuanse ludzkich dzialan, pobudek, motywacji, dazen wie ze jest ich mnostwo a wiec zadna nie jest do potepienia, odrzucenia lub do wzgardy. Tacy jestesmy w naszej roznorodnosc.

A jak to widzial Beks? Dokladnie na odwrot. Wyrazil to, rownie lapidarnie jak ja, w wywiadzie jaki dal Politycze « Dmochowski chcial ze mnie zrobic mega gwiazde, a ja Panie pragnelem sobie spokojnie pracowac dostajac regularne pieniadze i nie muszac sie martwic o przyszlosc ».

To też jest motywacja, i ta również nie zasługuje na pogardę i na odrzucenie. On taki był. Tak jak większość ludzi Beksinski nienawidził pacy. Pracował tylko dwa lata w życiu, po studiach w budownictwie i poprzysiął sobie nigdy więcej nie pracować. Marzył, tak jak prawie wszyscy, przezyc życie bawiąc się. Bawiąc się w malowanie, w tworzenie, bez żadnego elementu pracy. A więc indywidualnie a nie w kolektywie. Sam w swoim atelier, bez gniotu terminów, bez dyscypliny pracy, bez przelozonrgo, bez intryg kolegów i miesiaczek koleżanek. A więc nie tylko bawić się sam, ale na dodatek bez zamówień, bez pracodawcy i bez obawy że przedsiębiorstwo zbankrutuje i nie wypłaci mu pensji albo go wyrzuci z pracy. Najchętniej więc Beksinski byłby mnie w ogóle nie widywał prócz ckwartalnych spotkań związanych z wypłatą tego co mu się należało oraz przekazywania mi przy tej okazji następnej porcji obrazów. Może kilka rzadkich spotkań towarzyskich ze mną i z moją małżonką. Nic więcej. On uwielbiał swoją samotność, swój dom, swoją żonę i swoją zabawę w malowanie.

Co do samego malowania Beksinski pojmował je tak jak mu w duszy zagra, improwizując, bez planu, bez trzymania się ściśle koncepcji, zmieniając w trakcie malowania drzewo w głowę lub głowę w krowę, swobodnie dając dojść do głosu swojej podświadomości. Renoma, sława, popularność tak jak mnie pieniądze, nie były mu obce, ale były gdzieś tam z tyłu. « Ten kawał ze sławą to udał się tylko Picasso » mówił. Co miało znaczyć : być tak sławnym jak Picasso to warto. Ale być tylko popularnym wśród zwykłych ludzi, lub być sławnym w swoim ciasnym środowisku było dla niego daleko mniej ważne niż móc się bez troski bawić w malowanie. A to wymagało stałego, pewnego i punktualnego dopływu pieniędzy. Dużych pieniędzy ale nie koniecznie bogactwa. Nie koniecznie stałego uganiania się za coraz większą forsa. Być dobrze sytuowanym, choć nie koniecznie bogatym. Toteż Beksinski na to się ze mną związał, nie zadając w naszej umowie bym mu robił wystawy, publikacje i zapewnił renomę. On się ze mną wiązał prawie wyłącznie po to by mieć stałe źródło dochodu. Dochodu niewzruszalnego, pewnego, to znaczy dwunastu tysięcy dolarów rocznie. Według niego postepowałem więc prawie niełojalnie wydając wszystkier pieniądze na to co on nazywał « gwizdkiem » a jego żona « piana ». « Wszystko idzie w gwizdek a dla mnie nie starczy forsy », pisał do mnie. Bo rzeczywiście byłem często spóźniony z zapłatą zabieranych obrazów czy zakupionych rysunków, ponieważ wszystkie pieniądze wydawałem na reklamy, albumy, filmy, wystawy.

Ci którzy określają go jako tytana pracy wsadzają sobie (jak mówią Francuzi) palec w oko. On był jak gracz w gry komputerowe : nie mógł się oderwać od swojej zabawy. Był od niej zależny jak alkoholik. Ale w żadnym wypadku nie

chcial pracowac, ani stykac sie z jakimkolwiek aspektem pracy. On chcial spokoju, pewnosci i braku niespodzianek, rownego, linearnego przezycia zycia w nastroju uniesienia i euforii jaka kazdemu tworcy daje swiadomosc ze mu sie dzieło udalo, ze jest coraz blizszy tego co w nim gleboko siedzi i co przez jego tworczosc chce sie wydobyć na swiatlo dzienne.

Teraz przechodze do kwesti jego inwektyw pod moim adresem. Beks najpierw myslal ze laczy sie z czlowiekiem zamoznym ktorego majatek jest dla niego gwarancja stalego rownomiernego zrodla zarobku. Totez podpisujac ze mna umowe podejmowal zobowiazania lekkomyslne i nierostropne. Sadzil ze układ ze mna jest dla niego wygodny i ze nic z jego strony sie nie zmieni. Jesli sie zmieni to ze strony Dmochowskiego, bo ten sie znudzi, bo przestanie mu sie caly interes oplacac, bo nie uda mu sie sprzedawac obrazow we Francji. No to wtedy on, Beksinski powroci do dawnego rytmu i do dawnych klientow. A wiec moze sie godzic na odszkodowanie w postaci 50 obrazow za ewentualne zerwanie umowy, bo on napewno jej nie zerwie, na oddanie w takim razie Dmochowskiemu prawa do wyboru obrazow na to odszkodowanie nawet sposrod tych ktore wisialy u niego w domu. On napewno nie zerwe umowy bo po co? Ona jest w jego interesie. To najwyzej Dmochowski ja zerwie bo mu interes nie wypali. A wiec w zadnym wypadku zobowiazania jakie na siebie bral w razie zerwania ze mna nie wydawalay mu sie byc dla niego grozne.

Gdy po nieudanej pierwszej wystawie w Paryżu, w galerii Valmay w 1985 roku, odkryl ze ma do czynienia ze zwyklym czlowiekiem bez wiekszych pieniedzy i na dodatek po tej wystawie kompletnie zrujnowanym, to mu troche szczeka opadla. Ale najgorsze przyszlo zaraz po tym jak nie tylko nie dalem za wygrana ale na dodatek nadal kierowalem moje szczuple zapasy w niewlasciwym kierunku i spozniajac sie z zaplata. Bo czekajac z niepokojem czy wyplace mu honorarium w terminie zyl w leku widzac jak (jego zdaniem) trwonie pieniadze. A moze nawe definitywnie zbankrutuje? Utkwilo mu w glowie powiedzenie jego jakiegos bliskiego znajomego « oskub go zanim zbankrutuje ». Wlasnie. Tak jak na pierwsza prestizowej i nieudanej wystawie Dmochowski nadal idiotycznie pakuje pieniadze w promocje a wiec znow w kazdej chwili moze zbankrutowac. I luz, zabawa w malowanie i spokoj ponownie oddalaja sie na horyzoncie. Znow coraz czesciej ogarnial go strach ze nie zostanie opłacony w terminie lub nie zostanie opłacony w ogole.

Na dodatek przez oczekiwanie na to nieregularne placenie Beks coraz bardziej czul sie implikowany w cale moje przedsiwziecie i moje klopoty. On ktory mial nadzieje nie widywac mnie i nie myslec o mnie inaczej niz raz na kwartal przy wyplacie, musial coraz czescie uczestniczyc psychicznie w moich tarapatach. Psulo mu to malowanie i psulo mu to nastroj.

Wreszcie nadeszło najgorsze, czego on nie przewidział a co w części przewidziałem ja : że dolary w których Beksinski chciał być placony, bo nie wierzył w złotówkę, mogą zacząć się wahać. On tak mało się interesował światem zewnętrznym i wydarzeniami politycznymi czy ekonomicznymi że nie wiedział skąd pochodzi ogromna wartość dolara w Polsce Ludowej. Nie zdawał sobie sprawy ze sztuczności kursu walut zachodnich bo nie wiedział że ten kurs wynika z braku wolnego rynku w Polsce i z braku swobodnego handlu z krajami z za żelaznej kurtyny. Oczywiście nikt nie mógł przewidzieć że nagle ta kurtyna padnie, że znowu zapanuje swobodny przepływ pieniędzy i towarów w całej Europie a z tym połączy się dramatyczny spadek wartości dolara w krajach postkomunistycznych. Takie rzeczy przewidywali w małej części politycy, przemysłowcy, myśliciele i ekonomiści. Ale dla zwykłego człowieka jakim był Beksinski, PRL miała być wieczna, żelazna kurtyna niewzruszona a z nią twardy, choć fałszywy kurs dolara.

No i wszystko runęło gdy Gorbaczow doszedł do władzy i położył kres europejskiemu komunizmowi (chcąc go udoskonalić). Wraz z otwarciem granic i upadkiem żelaznej kurtyny dolar w stosunku do złotówki zaczął spadać z miesiąca na miesiąc, tak iż wreszcie ze 150, 400 a nawet 600 złotych spadł na 4 złote i tu się zatrzymał.

I co się stało? Wszystkie oszczędności Beksa cierpliwie zbierane w dolarach przez lata szlak trafił. Te odkładane na swoją i swojej żony starość dolary stały się w krótkim czasie sterta papierków bez wartości. To już nie mnie, to Beksa czekało teraz bankructwo. Jedynym sposobem na uniknięcie go było zażądać ode mnie płacenia nie po tysiąc dolarów a po pięć tysięcy za obraz. To i tak nie wyrównało by poziomu życia na jaki mógł sobie pozwolić przez siedem lat od naszej umowy, ale przynajmniej było by go uratowało do kleski. No ale ja ani nie miałem na tyle pieniędzy żeby mu płacić 12 obrazów po pięć tysięcy dolarów każdy. Tym bardziej nie mogłem już kupować ponad obowiązkowych 12 obrazów (ryczałt) jak to dawniej robiłem. Bo przez wiele lat nie po obowiązkowych 12 a po 20 obrazów rocznie kupowałem.

Beks znalazł się w sytuacji zbliżonej do maty. Mógł wykonać tylko jeden ruch żeby go uniknąć : zerwać umowę ze mną i rzucić się w wir niepewnych, zaprzatających, zakłócających spokój zabiegów szukania na powrót nabywców polskich po 5 tysięcy dolarów za obraz (a właściwie już nie po 5 tysięcy dolarów bo nareszcie zrozumiał że dolar to pułapka ) a po 20 tysięcy złotych za obraz. Miało to być zwiastunem końca dochodów obfitych choć nieregularnych, końcem błędnego stanu bawienia się w malarstwo. Trzeba było umowę zerwać i wrócić na rynek polski. No ale tu przypomniałem mu (bo

udawał ze o wszystkich swoich zobowiązaniach zapomniał) że w takim razie musi mi dać odszkodowanie w postaci 50 obrazów. Jak pisałem powyżej, gdy zwieriał umowę nie myślał o możliwości swojego zerwania umowy. Zdawało mu się że w zdrowej logice zerwać umowę może tylko ja będąc ewentualnie do tego zmuszonym niepowodzeniem. W ogóle postępował wówczas jak zaslepiony, choć przecież był to poza tym człowiek mocno stojący na ziemi a nie żaden poeta szybujący w obłokach który myśli tylko o pięknie i o duszy a sprawy materialne nie obchodzą go. On jest ponad nie. Bo tak lubi to przedstawiać legenda panująca wśród ludu. No więc nie tylko trzeba mu było zrezygnować ze stałego (choć nieregularnego) dochodu, z wygodnego, zamożnego życia, z braku konieczności gonienia za klientem, ale na dodatek trzeba było zrezygnować z dwóch lat pracy i jej owoców to znaczy z 50 obrazów. Na jego nieszczęście te 50 obrazów jeszcze nie opłaconych znajdowało się właśnie w moich rękach. Bo często zabierałem obrazy hurtowo i płaciłem za nie po pewnym czasie dopiero. A więc nie mogłem, jak to napisał kiedyś w swoim dzienniku « zdusić wyrzutów sumienia » i odmówić wypłacenia « odszkodowania ».

Stąd absolutna rozpacz. Wszystko mu się zawaliło.

I tu stało się coś charakterystycznego dla natur słabych psychicznie. Beks zaczął szukać kozła ofiarnego. Nie potrafił przyznać się przed samym sobą i przed swoimi bliskimi że zawalił sprawę upierając się przy płatności obrazów wyłącznie w dolarach, podejmując zobowiązanie « odszkodowania » mnie w razie gdyby zerwał umowę, oraz przyznając mi prawo do wybrania tego « odszkodowania » ze wszystkich obrazów jakie miał u siebie jako « zwierzęta domowe ». Tego ostatniego prawa mógł się wyprzec, bo « zwierzęta domowe » były w jego ręku. I wyparł się go. Nigdy nie dał mi prawa wyboru. Za to zaczął mnie oskarżać przed swoimi bliskimi nazywając mnie « gnida », « oszustem », insynuując nawet że będę się starał nasłać na niego płatnych morderców. Stałem się jego kozłem ofiarnym.

Do tego doszedł żal jego żony do mnie za to co złego napisałem w « Zmaganiach » o Tomku. Oburzona na mnie, pani Zosia zakazała Zdzisławowi kontynuowania ze mną korespondencji. Tak iż po zerwaniu umowy, w krótki czas potem Beks zerwał ze mną również stosunki towarzyskie.

Dopiero gdy ona zmarła, Beksa zaczęły ogarniać wyrzuty sumienia. W międzyczasie przeboleł straconych 50 obrazów i minęła mu rozpacz za stracone oszczędności odkładane w dolarach. Za to nadszedł czas refleksji. Patrząc teraz na sprawę już spokojnym okiem uznał że trzeba się ze mną pogodzić i wyciągnąć do mnie rękę, bo tak naprawdę to prócz częstego opóźniania się z płatnościami byłem Bogu ducha winien wszystkim nieszczęściom które na niego spadły.

Proponując mi jednak « wypalenie fajki pokoju i skreslenie przeszłości » Beks zapomniał wymazać ze swego dziennika wszystkie inwektywy jakie na mnie rzucił przez lata a szczególnie gdy tracił grunt pod nogami i mnie czynił za to winnym. Najprawdopodobniej nie przyszło mu do głowy że przecież wszystko co w życiu napisał będzie opublikowane po jego śmierci i że wszystkie te przekleństwa będą chciwie i bezkrytycznie czytane przez jego fanów. Dla tych nie liczył się kontekst naszych stosunków. Za to słowa Mistrza zapisane w dzienniku są brane dosłownie. Stąd głęboka niechęć tych ludzi do mnie i kasliwe komentarze pisane w internecie na mój temat.

O, właśnie tak to wszystko należy pojmować